

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt.

Zwierzę myśli, czuje i pamięta.

Kazim. hr. Wodzicki.

Czy zwierzęta mają uczucie?

Naukowy tygodnik niemiecki *Das Ausland* (1876, 210) podaje z rozprawy lekarza belgijskiego, Dra Karola Ledeganka w Bruxeli, ogłoszonej w miesięczniku flamandzkim *De Toekomst*, (Przyszłość, 1875, 529) kilka zajmujących uwag i szczegółów o uczuciu u zwierząt, które tutaj powtarzamy, dodawszy nieco bądź z własnego doświadczenia bądź z innych źródeł.

Znane są liczne przykłady o zwierzętach domowych, które umierały z tęsknoty za panem swoim. Przytoczymy kilka. Wiedeński dziennik *Tages- Presse* z 9 marca 1871 doniósł, że pewien stolarz¹ posiadał pudła, który, gdy pan jego zachorował, ustał jeść, przez cały czas choroby pana nie odstał łóżka jego, a gdy ten umarł, w dzień jego pogrzebu sam też umarł. Tenże sam dziennik doniósł 26 kwietnia 1871, że w Pradze szwaczka jakaś posiadała kanareczka, którego bardzo lubiła. Gdy zachorowała i bliska była skonania, spostrzeżono u ptaszka wielki niepokój; gdy wreszcie umarła, biedna ptaszyna opuściwszy klatkę, której nigdy nie zamknięto, usiadła u głowy zmarłej pani swojej, nie dała się nikomu stamtąd odegnąć, nie jadła i tam wreszcie umarła. Ptaszynę przywiązawszą od kroci ludzi do swoich zmarłych włożono do trumny opiekunki jej i wraz z nią pochowano. *Kuryer krakowski* (1870) podał następujący wypadek. Niedaleko Warszawy znalazł wieśniak w polu indyka z nogą złamaną, piórami w skrzydłach rozpostartych poszarpanemi i głową pokrwawioną, wziął go do siebie i opatrzył rany. Indyk wyzdrowiał i odtąd ani na chwilę nie chciał opuścić swego zbawcy, wszędzie mu towarzyszył, a nocy przepędzał przy jego łóżku. Po niejakiem czasie wieśniak zachorował i umarł. Gdy się krewni i znajomi zeszli na pogrzeb, zobaczyli indyka usiłującego ciepłem pierza swego ogrzać skostniałego dobro-

¹) Miał się zwać Wacław Dsicz.

czynię swego. Musiano go przemocą odłączyć od trupa i wyrzucono za drzwi niezawodnie najwierniejszego przyjaciela zmarłego. Poszedł jednak i on zdala za trumną. Po kilku dniach znaleziono go nieżywego na łóżku pana swego. Zamorzył się głodem.

Znanemu przyrodnikowi Buffonowi następujące opowiedziano zdarzenie. Dwa gąsiory, jeden szary, drugi biały, którego Kubą zwano, żyjące wraz z trzema gęsiami u pewnego właściciela, częste z sobą staczały bójki, tak że nieraz przemocą musiano je rozłączać. Pewnego dnia krzyk ich sprowadził właściciela do ogrodu, gdzie się znowu biły, wodząc się za łby i tłukąc się skrzydłami. Gęsi biegały twożliwie naokoło nich, jak gdyby je chciały uspokoić i rozłączyć. Wreszcie uległ biały gąsior, który byłby niezawodnie życiem przypłacił, gdyby właściciel nie był go wziął w opiekę. Stary gąsior zaś jako zwycięzca krzyczał, gęgał, machał skrzydłami, wreszcie pobiegł do gęsi i z głośną powitką je radością. Biedny Kuba oddaliwszy się, samotny i smutny gęgając biegał do pana, ile razy go widział przechodzącego. Gdy znowu pewnego dnia przybywszy, przymilał się panu swemu, a ten go także po grzbiecie i po szyi pogłaskał, ucieszyło to tak bardzo biednego gąsiora, że pana odprowadził aż do drzwi domu. Nazajutrz z temi samemi zjawił się przymileniami, dając zarazem poznać, ażeby go zaprowadzono do dawnych towarzyszek swoich. Gdy się to stało, szary gąsior rzucił się zaraz ku niemu, lecz przy pomocy pana po dłuższej walce został zwyciężony. Gdy gęsi zaczęły siedzieć na jajach, Kuba zbliżył się znowu do pana z podwojoną przyjaźnią. Jednego dnia szedł z nim aż do lodowni na koniec ogrodu. Tutaj musiał go pan zostawić, udając się jeszcze z jakie pół godziny dalej do lasu. Gąsior krzyczał; wreszcie pan jego uszedłszy prawie trzecią część drogi, usłyszał za sobą szelest ocieźanego lotu, a gdy się odwrócił, ujrzał o cztery kroki od siebie gąsiora, który przyléciawszy za nim, towarzyszył mu przez cały dzień od godziny 10 zrana do 8 wieczorem i później także najchętniej przy nim lubił się znajdować. Raz szukał go gąsior nawet w kościele; inny raz znalazł go na plebanii u księdza. Dla nieporządku, jaki uczciwy zresztą Kuba czasem zrobił w pokojach, musiano go zamknąć. Pan nie widział go przeszło rok. Lecz biedne zwierzę nie zniosło tego opuszczenia swego, wyszło jak szczepa i umarło wreszcie z tęsknoty i żalu ².

Ktokolwiek trzymał zwierzęta koło siebie, lubił zajmować się niemi i śledzić pojawów ich życia psychicznego, ten nieraz spo-

²) Dr. A u g. R u d o l p h i, Belehrungen über die Natur. Leipzig. 1853 1, 71.

strzegł, że baczną zwracają uwagę na usposobienie osób przyjaznych im i dzielą zarówno radość jako też smutek ich. O koniach wieleby tutaj zajmującego i pouczającego powiedzieć można. A smutek swój nie zawsze objawiają zwierzęta głośno krzykiem, wyciem i t. p.; koń zwiesi głowę, mięśnie tracą właściwą sobie sprężność, zwierzę wygląda zmęczone i jakby w wysokim stopniu zmęczone; pies zwiesi głowę i ogon, a oko zawsze traci właściwy sobie połysk. Z czém łączy się obojętność na wszystko, co się koło nich dzieje, nawet na zaspakajanie potrzeb życia własnego. Nie są to objawy li cielesnego cierpienia, lecz niezaprzeczone skazówki bólu psychicznego.

Są ludzie odmawiający zwierzętom wszelkiego uzdolnienia umysłowego czyli wszelkich władz umysłowych. Ci odmawiają im także wszelkiego uczucia, biorąc pomienione pojawy za wyrazy przyjemnego lub nieprzyjemnego czucia cielesnego. Boją się oni zbliżyć zwierzę do człowieka, aby nie utracić niby czegoś z swojej godności. Kto ją ma, nie utraci jęj, broń zaś, którą tacy wojują, jest nader niebezpieczna, bo obosieczna i przeciw nim samym obróconą być może. Materyaliści odmawiają człowiekowi duszy. Otóż materyalistyczne tłumaczenie pojawów psychicznego życia zwierząt z wielką łatwością przenieść można i na człowieka. Więc nie przyznanie duszy zwierzętom, lecz odmówienie im takowej jest niebezpiecznem. Zresztą jest różnica i być może między duszą a duchem.

Co do pojawów radości, to i one nie są koniecznie wynikiem przyjemnego czucia cielesnego. Gdy pierwsza krowa bramańska (*Bos Silhetanus*) po długiej i nudnej podróży morskiej do Anglii wstąpiła znowu na ląd, nie posiadała się z radości na widok zieleniejącej się łąki. Spokojna i potulna podczas podróży, jak szalona pobiegła na piękny bujny trawnik, ryła ziemię rogami i ocierała głowę to z jednej, to z drugiej strony o bogaty kobierzec roślinny. Ktoby powiedział, że się ucieszyła widokiem i nadzieją soczystej paszy, temu widok bujnym kwieciami obsypanych drzew owocowych niezawodnie dlatego jedynie sprawia przyjemność, iż w nim budzi nadzieję pełnych koszów i półmisków w jesieni, pełnej kieszeni i pełnego żołądka.

Śmianie się nie jest wyłączną własnością człowieka. Niektóre małpy śmieją się bardzo głośno w sposób zupełnie podobny do śmiania się człowieka. Dlatego też niektóre poważniejsze ludy wschodnie przyrównują czasem człowieka do małpy.

Czynności towarzystwa.

Towarzystwo liczy dotąd w ogóle 528 członków. Z téj to liczby przypada 130 członków na filią przemyską, która zatwierdzoną przez c. k. Namiestnictwo 28 maja 1876 r., na zgromadzeniu odbytém 8 lipca urządziła się. Przewodniczącym obranym został p. Hubert Freyberger, c. k. radca sądu krajowego, którego gorliwej staranności zawdzięczamy zawiązanie się téj tak licznej filii, zastępcą jego p. Jan Lewicki, c. k. profesor gimnazyalny, sekretarzem i kasyerem, p. Wiktor Sellyey, c. k. radca sądu krajowego, zastępcą jego p. Rafał Kindelforski, adjunkt c. k. Dyrekcyi skarbowej, członkami wydziału p. Jan Bernacki, c. k. nadinspektor podatkowy, p. dr. Teofil Mochnacki, adwokat krajowy, i p. Franciszek Hesse, c. k. naczelnik urzędu telegraficznego. Bardzo pomyślny skład tak wydziału jako téż całej filii rokuje rozwinięcie się korzystne jéj czynności. Filia brzeżańska została także już zatwierdzoną i zanedługo urządzi się. Wspomnieć jeszcze winniśmy, że w gminie Wojutyczach w Samboreskiem do dawniejszych czterech członków przybyło dwóch nowych. Są to sami gospodarze wiejscy. Z równą przyjemnością zapisujemy, że gmina Bucyki w powiecie skałackim przystąpiła do towarzystwa. Duchowieństwo i nauczycielstwo, któreby w każdej sprawie oświecania i uobyczajania ludu przodować powinny, mimo okólników przewiel. konsystorzów metropolitalnego grecko-katol. we Lwowie i łacińskiego obrz. przemyskiego i tarnowskiego sprawy naszej, o ile wiemy i widzimy, w ogóle nie popierają. Konsystorz metropol. lwowski obrz. łac. także na podanie nasze nie dotąd nie zarządził. Czynienie uwag nad tą wstrzeżnością zostawiamy szanownemu czytelnikowi. Również zarządy ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiej i łupkowskiej nie poczuwają się do obowiązku doglądania, aby przestrzegano na nich ustaw krajowych o ochronie ptactwa (obacz Miesięcznik str. 9 i 22). O przewozie bydła rzeźnego kolejami krajowemi wspominamy niżej. Że c. k. Dyrekcyja Policji, obecnie także miejski komisaryat targowy, a poniekąd i urzędy akcyzowe po rogatkach miejskich pilnie czuwają nad tém, aby ohydne sceny dręczenia zwierząt stawały się coraz rzadsze, z wdzięcznością zapisujemy. Komisarz targowy p. Fr. Jelinek zajmuje się między innemi bardzo pożądaném ponumerowaniem drażkarzy, o co towarzystwo dosyć dawno wniosło podanie do prezydium magistratu. Dodać winniśmy, że żołnierze policyjni skutkiem wyższego polecenia nietylko sami są uważni na licznie zdarzające się wypadki dręczenia zwierząt, ale wezwani zwykle chętną dają pomoc. Tak wymieniliśmy powyżej żołnierza policyjnego mającego num. 46. Gazeta lwowska (z 11 lipca) wymieniła z słuszną pochwałą żołnierza policyjnego Seifensiedera (numer 103) za przytrzymanie dnia 10 lipca uciekającego chłopca, który się był pastwił nad psem, a dnia 20 lipca o godzinie 11 na placu halickim skutkiem wdania się żołnierza policyjnego (num. 113) żyd wiozący na dwóch jednokonných wozach szkło, z których jeden tak był przeładowany, że żyd sam, mając przed sobą straż, pomagał pchać wóz, podczas gdy w inném miejscu byłby okładał szkapę porządnie biczyskiem, musiał założyć do pomocy konia z drugiego wozu, aby móżdż zaciągnąć przeładowany wóz na miejsce przeznaczone. Niemala liczba

osób za dręczenie zwierząt przez c. k. Dyrekcyą Policji ukaranych świadczy wymownie o jak najlepszych chęciach ukrócenia zakorzenionego u nas brutalstwa. Skutek tych usiłowań byłby większy, gdyby publiczność w zdarzających się wypadkach nie odgrywała niepoczesnej roli głuchych, ślepych i niemych. Stosunki z zagranicznymi towarzystwami opieki nad zwierzętami staramy się rozszerzać. Do wymienionych na str. 23 i 45 Miesięcznika dopisujemy towarzystwa w Kolonii, w Kassel i Norymberdze.

Ustawy i rozporządzenia co do ochrony zwierząt.

Austria. Rozporządzenie ministeryalne z 15 lutego 1855. „Kto w sposób gorszący publicznie zwierzęta dręczy, bez względu na to, czy one są jego własnością lub nie, winien być karany¹ według rozporządzenia cesarskiego z 20 kwietnia 1854 (Dz. pr. p. 96) przez urząd polityczny, a gdzie się znajduje urząd policyjny, przez tenże urząd; gdyby atoli pewne sposoby surowego obchodzenia się z zwierzętami częścię dały się spostrzedz albo weszły w zwyczaj przy ruchu zarobkowym, namiestnictwu pozostawia się wolność wydania szczegółowego przeciwko nim rozporządzenia.“²

Państwo niemieckie. Według kodeksu karnego (z roku 1871 §. 360, 13) każdy, który publicznie lub w sposób gorszący zwierzęta złośliwie dręczy lub srogo z nimi się obchodzi, ulega karze grzywny do 50 tal. (75 zhr.) lub stosownemu więzieniu³. — (§. 366, 7). Grzywnami do 20 tal. lub aresztem do 14 dni ukarze się, ktoby kamieniami lub innemi twardemi przedmiotami lub kałem rzucał na ludzi, na konie lub inne zwierzęta pociągowe lub juczne⁴. — (§. 368, 11). Tęj samęj karze ulega, kto bez upoważnienia wybiera jaja lub młode ptactwu będącemu przedmiotem polowania lub ptakom śpiewającym⁵.

Kassel. Według rozporządzenia z 22 grudnia 1853 każdy furman obciążający konie nad siły ulega karze od 1 do 5 talarów.

¹) Grzywnami od 1 do 100 zhr. lub aresztem od 6 godzin do 14 dni. Obacz Miesięcznik nr. 2 str. 23. ²) W skutek reskryptu ministra spraw wewnętrznych z 29 sierpnia 1870 do l. 3275 c. k. Namiestnictwo lwowskie dnia 10 listopada 1870 przypomniało to rozporządzenie do ścisłego zastosowania się. Jak ścisłem było to zastosowanie się, wiadomo; zaś rozporządzenia szczegółowego mimo wielkiej onegoż potrzeby dotąd nie wydano. Towarzystwo wniosło zatem prośbę do c. k. Namiestnictwa o wydanie takowego. ³) „Mit Geldstrafe bis zu 50 Talern oder mit Haft wird bestraft, wer öffentlich oder in Ärgernis erregender Weise Tiere boshaft quält oder roh mishandelt.“ Lachmann, Rechtskunde für Besitzer von Thieren (Dresden, 1875, 79) powiada: „Wystarcza do karygodności, jeżeli kto zgorszył się postępowaniem z zwierzęciem. (Es genügt zur Strafbarkeit, wenn irgend jemand Ärgernis von der Behandlungsweise des Tieres genommen hat).“ ⁴) „Mit Geldstrafe bis zu 20 Talern oder mit Haft bis zu 14 Tagen wird bestraft, wer Steine oder andere harte Körper oder Unrat auf Menschen, auf Pferde oder andere Zug- und Lasttiere wirft.“ ⁵) „Mit Geldstrafe bis zu 20 Talern oder mit Haft bis zu 14 Tagen wird bestraft, wer unbefugt Eier oder Junge von jagdbarem Federwild oder von Singvögeln ausnimmt.“

Saksonia. Rozporządzenie deputacy policyjnej miasta Drezna z 18 czerwca 1839 zakazało: 1) Wszelkiego dręczenia bydła rzeźnego przez krępowanie lub męczące wkładanie takowego na wozy i wózki; 2) pędzenia pomniejszego bydła rzeźnego psami bez kagańców; 3) zabijania takiego bydła wcześniej niż przed upływem 8—12 godzin od czasu dostawienia go.

Według rozporządzenia królewskiej dyrekcji obwodu drezdeńskiego z dnia 21 czerwca 1872 (odnośnie do dawniejszego rozporządzenia z 10 stycznia 1840 r.) bezwzględnie zakazanem jest pętanie zwierząt rzeźnych powrozami lub postronkami cienkimi, szczerlnie przylegającymi powrosłami i takimiż wązkami rzemieniami; w ogóle pętanie, jeżeli jest potrzebnem, nie śmie sprawiać zwierzęciu dolegliwości.

Rada miejska drezdeńska wydała 2 marca 1876 porządek dla targów na bydło rzeźne następującej treści. 1) Targi odbywają się dwa razy w tygodniu i rozpoczynają się od kwietnia do września o godzinie 5, od października do marca o 6 zrana. 2) W inne dni na głównem targowisku bydła rzeźnego sprzedawać nie wolno. 3) Weterynarz miejski odbywa oględziny bydła i jego rozporządzeniom co do bydła chorego lub podejrzanego jako chore natychmiastowe należy się posłuszeństwo. On jeden orzeka także, co się ma stać z bydlęciem nieżywym na targ przywiezionem, bądź zmarłym w drodze, bądź zabitem. Takie bydlęta należy natychmiast zawieść do rzeźalni. Dla odbycia oględzin bydło już dniem przed targiem ma się znajdować na targowicy. 4) Bydło przypędzone musi być regularnie i dostatecznie karmione na koszt właścicieli opłacających podawaną im paszę (siano, słomę, owies, otręby i mąkę poślednią) według cen targowych. 5) Przeprowadzenie bydła do rzeźalni skutecznia się z wszelką oględnością i ostrożnością. Oplata za stanowisko jest 25 cnt. od bydła rogatego, 12½ cnta od nierogacizny, 7½ od cielęcia, 5 od barana lub kozy. Wykraczający przeciwko powyższemu rozporządzeniu ulegają karze do 150 grz. (75 zhr.).

Rzeźalnie prywatne w miejscach posiadających dostateczne rzeźalnie publiczne według uchwały drugiej izby sejmu saskiego z 15 czerwca 1876 r. przez urzędy miejscowe (miejskie i gminne) mogą być zniesione a urządzenie nowych wzbronione. O ileby zniesienie istniejących rzeźalni prywatnych upoważniło właścicieli do żądania jakiego odszkodowania, gmina winna je ponieść.

Kurlandya. Na mrozie 10-stopniowym nie wolno koni zostawiać na ulicy bez nakrycia.

Według ustawy prowincyj nadbałtyckich ryb nie wolno łowić na wędę, używając za nętę żywych ryb, żywych robaków lub owadów.

Według §. 57 rozporządzenia o karach przez sędziów mirowych (pokoju) ustanawiać się mogących polujący, łowiący ryby lub wykonujący jakibądź inny połów w czasie zastrzeżonym, w miejscach przepisem wyjętych, środkami wzbronionemi lub w ogóle przekraczając przytém istniejące rozporządzenia, niemniej psujący gniazda ptasie, wreszcie sprzedający zwierzyńę w czasie niedozwolonym ulegają karze do 25-rubli.

Ustawy i rozporządzenia w Miesięczniku naszym umieszczane polecamy uwadze, pamięci i naśladowaniu naszych władz tak rządowych jak autonomicznych, magistratów, rad miejskich i burmistrzów.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo kurlandzkie. W obrębie cesarstwa rosyjskiego istnieją prawnie tylko trzy samoistne towarzystwa ochrony zwierząt, a) ogólne towarzystwo rosyjskie opieki nad zwierzętami w Petersburgu, do którego jako filie należą wszystkie inne towarzystwa tego rodzaju w cesarstwie, w Królestwie polskiem (warszawskie) i w Finlandyi; b) kurlandzkie, dawniej mitawskie, z 19 filiami; c) rygskie w Inflanciech. Najstarsze z nich, kurlandzkie, istnieje już rok szesnasty.

Według sprawozdania za czas od końca lutego 1875 po koniec lutego 1876 towarzystwo to wraz z filiami liczy prócz 7 członków honorowych 1103 członków zwyczajnych¹, należących do wszystkich warstw społeczeństwa, 2 ksiąząt, 5 hrabiów, 47 baronów, bardzo wielu księży (protestanckich) i osób z stanu mieszczańskiego, dosyć wielu nauczycieli, strażników policyjnych, uczniów gimnazyalnych, nawet kilku rabinów, woźniców i służących. Centralne towarzystwo mitawskie liczyło 510 członków, między nimi prócz gubernialnego dyrektora szkół 124 nauczycieli, 20 furmanów, woźniców i parobków, 13 strażników policyjnych, 10 kobiet. Z 19 filij (w Bauske, Candau, Doblenie (Doblen), Frauenburgu, Frydrychstadzie, Goldyndze, Grzywie (Griwa), Grobinie, Hazenpocie (Hasenpoth), Jakobstadzie, Ilhuxcie (Illuxt), Libawie, Piltenie (Pilten), Poładze, Subbacie (Subbath), Talsenie, Tukumie (Tuckum), Windawie i w Zabeln) goldyndzka liczyła 106, libawska 197 członków, między nimi 61 gimnazyalistów, windawska 74 członków. Atoli filie w Bauske, Hazenpocie, Poładze i Subbacie były prawie bezczynne. Dochód roczny czynił 693 rubli 42 kop., rozchód 313 rubli 98 kop.

W roku 1875 na 76 towarzystwo rozdało bezpłatnie prócz 2500 sprawozdań niemieckich a 500 łotwackich 887 egzemplarzy rozmaitych pisemek pouczających o sprawie ochrony zwierząt. Od czasu do czasu odnawia się pamięć istniejących przepisów rządowych rozlepianiem takowych w miejscach stosownych, a podczas odbywających się targów na konie obwołaniem ich na targowicy i w głównych ulicach miasta. W szkołach zaprowadzają się wydane przez towarzystwo petersburskie wzory do pisania, obejmujące wyborne prawa ochrony zwierząt, po domach zaś rozdano tak zwane plakaty kuchenne, w Niemczech także używane. Jak u nas tak i tam najwięcej dręczycieli zwierząt bywa między żydami. Przeto rabin mitawski P u c h e r napisał w języku niemieckim, rabin tukumski L i c h t e n s t e i n po żydowsku książeczkę wykazującą litość nad zwierzętami jako obowiązek religii². Liczba ukaranych dręczycieli

¹) Kurlandya ma 495·3 niem. mil kwadr. i 619,184 (1870) mieszkańców. Więc na 560 mieszkańców 1 należy do towarzystwa opieki nad zwierzętami; u nas (1364 mil kwadr. i 5,444,690 ludn.) stosunek ten jest 1 na 11,000.
²) Mitgefühl mit den Tieren eine heilige Pflicht der jüdischen Religion. Mitau. 1876.

zwierząt zmniejsza się corocznie. Było takich wypadków w r. 1870 241; w r. 1871 208; w r. 1872 178; w r. 1873 142; w r. 1874 109; w r. 1875 77. Strażnicy policyjni otrzymują od czasu do czasu małe wynagrodzenia pieniężne (w r. 1875 24 r. 60 kop.) za gorliwe dogłębienie zdarzających się wypadków dręczenia zwierząt, a że cygany tamtejsze oznaczają się okrucieństwem względem koni, strażnicy policyjni za każdy bicz odebrany im i oddany przewodniczącemu towarzystwa otrzymują po 25 kopiejek. Wożeniu ciężarów saniami po bruku podczas odwilży wiosennej zabiegano zmuszaniem woźniców do składania części ciężarów. Na przedstawienie towarzystwa magistrat naprawił złą drogę przy składzie drzewa. Dla szpaków i innych ptaszek śpiewających poumieszczano w miejscach stosownych bądź nowe skrzynki do gnieźdzenia, bądź dawne wyczyszczono. Nie doszedł do wiadomości towarzystwa ani jeden wypadek, aby przyniesiono do miasta na sprzedaż słowiki lub inne ptaki śpiewające. Członek wydziału towarzystwa W. v. d. Recke zwiedzał z weterynarzem gubernialnym rzeźnię prywatną. Od września 1875 r. tylko w rzeźni miejskiej pod dozorem weterynarza było bić wolno. Chore konie umieszczano w stajniach bądź przez towarzystwo wynajmowanych, bądź też przez członków towarzystwa lub policję na ten cel odstępowanych. Leczeniem zajmował się bezpłatnie weterynarz gubernialny. Właściciel płacił tylko za żywność i lekarstwa. Na wieś znajdujących się w mieście psów wściekłych zabrano jedynie psy nie mające znaczków, zaopatrywano je atoli w żywność i w wodę i na żądanie wracano je właścicielom, stajnie zaś, w których je trzymano, sam przewodniczący towarzystwa obzierał. Towarzystwa mitawskie i tukumskie utrzymują osobnych dozorców (w Mitawie za rocznem wynagrodzeniem 80 rubli).

Retowo w gubernii kowieńskiej, własność księcia Michała Ogińskiego. Towarzystwo tutejsze, założone przez księcia, urządziło wystawę sprzętów i narzędzi mających związek z ochroną zwierząt, oraz pism sprawy téj dotyczących.

U nas i indzie.

Lwów. Dnia 18 czerwca o godzinie 7 wieczorem przed cukiernią Kosteckiego padł koń wiozący drzewo z Janowa prawie nieżywy, bo zgłodniały i spędzony. Podane sobie siano jadł cheiwie, leżąc na ziemi. Zbiegło się mnóstwo ludzi, oburzenie było ogólne; żyd woźnica umknął. Żołnierz policyjny zmuszony był aresztować żyda od drugiego wozu, niezawodnie spółnika tego, który był umknął. Jak opowiadano, pewien przedsiębiorca dostawy drzewa z Janowa oznacza się szczególnem okrucieństwem względem koni i już wiele koni chłopskich na śmierć zgłodził.

Dnia 4 lipca żołnierz policyjny na wezwanie członka towarzystwa naszego przytrzymał woźnicę Szulima Hakla, iż tenże konia nie mogącego uciągnąć wozu przeładowanego toporzyskiem bił po głowie i po karku. Sprowadzonego do c. k. Dyrekcyi Policji barbarzyńcę ukarano czterodniowym aresztem.

Użalono się w jednym z dzienników krajowych na dręczenie koni przy robieniu drogi pod wysokim zamkiem na górnym końcu ulicy teatyni-skiej. Na widok okrucieństwa dokonywanego tam przez furmanów dowo-żących kamieni po drodze skopanój, piaszczystój i spadzistój wzdrygać się musiał najobojetniejszy człowiek. Gdy słabe konięta, bo dobry i piękny koń roboczy, szczególnie włościański, należy u nas istotnie do rzadkości i za szkłem na wystawie mógłby być umieszczony, ciężarowi podolać nie mogły, zamiast zmniejszenia takowego przystępowały woźnice od kilku wozów i tłukły koniska z obu stron dopóty, dopóki albo ostatkami sił nie wyciągnęły ciężaru albo skatowane nie padły na ziemię. Znajdu-jący się tam dozorczy byli niemymi tych scen świadkami.

Również użalono się publicznie na szybką jazdę z ciężarami po ulicach miasta Lwowa i odzywano się w tym względzie do towarzystwa ochrony zwierząt. Możemy zapewnić czytelników naszych, że towarzy-stwo o zakaz takowej z najsluszniejszego, jaki być może, powodu, to jest, oszczędzania sił roboczych i podniesienia zupełnie podupadłego chowu koni włościańskich, wniosło przedstawienie do sejmu, co do obrębu miasta Lwowa, do prezydium magistratu, a odnośnie do końco-wego ustępu rozporządzenia ministeryalnego z 15 lutego 1855 także do c. k. Namiestnictwa. Gdy atoli wszystko na świecie ma swoje przy-czyny, więc i ten sposób dręczenia koni nie jest bez niej. Bezpośrednią przyczyną jest bezsumienność ludu. Pośrednich jest więcej. Wymienimy tu tylko jedną. Zdarzyło się kilka razy, gdy woźniców pędzących z ciężarami i katujących konięta upomniano, iż otrzymywano odpowiedź jakoby unie-winnienie, że im kazano bić konie. Tak bywa rzeczywiście. Gdy dnia 27 czerwca o godzinie 7¹/₄ wieczorem chciano przytrzymać chłopą bijącego nielitościwie konie przy nowo budującej się technice, sprzeciwił się będący tam członek towarzystwa budowniczego D. B. Rzecz doniesiono do c. k. Dyrekcyi Policji. Dnia 13 lipca przy ulicy Grodzickich chłop z Sokolnik dowożący cegły do budowy jednej z stawiających się tamże kamienie pastwił się nad końmi wobec nadzoru budowy w sposób, który spra-wił ogólne zgorszenie i dał powód do licznego zbiegowiska. Gdy upo-mnienie jednego z członków towarzystwa zostało bezskuteczném a nadzorca zapytany o nazwisko chłopą wyjawić go nie chciał, musiano sprowadzić agenta policyjnego, który chłopą odstawił do Policji. Podobnie dzieje się przy burzeniu domu obok gmachu namiestnictwa, wywożeniu rumo-wiska i belek i zwożeniu kamieni. Dnia 18 lipca wjazd był zawałony rumowiskiem i przejazd z naładowanym wozem niemożliwy. Usku-teczniano więc wyjazd w ten sposób, że dwóch chłopów stanawszy każdy przy jednym koniu, okładało je biczyskami, aż biedne zwierzęta przekopały się przez ów wał gruzów. Przyzwany żołnierz policyjny (num. 46) zarządził przynajmniej chwilowo złemu. Obok stojący czy właściciel tych gruzów czy dozorca jakiś żyd nie miał ani uszu ani oczu.

Takich wypadków możnaby przytoczyć więcej. Otóż ryba od głowy śmierdzi. Opowiadano, że dowożący matryału budowlanego przez przedsiębiorców wytrącaniem zapłaty zmuszani bywają do dostawiania dziennie zbyt wielkiej liczby fur, co znowu zmusza ich do ściągania a względnie do katowania koni, już nie pracujących według sił i możliwości, lecz dręczonych od godziny 5 zrana do 9 wieczorem w sposób istotnie

szatański. Na kim tedy cięży tutaj wina? «Es gibt Unmenschen, aber keine Untiere,» rzekł Weber, a Gervinus: «Eine halbbrutale Civilisation ist abschreckender als roher Naturstand.» Gdzieindziej także budują, budują lepij i pięknij niż u nas, zarabiają więcj i żyją lepij niż u nas, a materyał budowlany także nie spada z nieba; lecz to się nie dzieje nigdzie, co u nas.

Dnia 8 lipca w ulicy Kopernika parobek tutejszego obywatela M. z przedmieścia żółkiewskiego, wożący piasek ku technice, pastwił się w oburzający sposób nad koniskami nie mogącymi wyciągnąć zbyt wielkiego ciężaru pod górę; bił je biczyskiem po nogach, tłukł pięściami i kopał nogami po brzuchu. Zaradzono temu chwilowo złożeniem części ciężaru.

Plac rzeźny przedstawia nieraz bardzo wstrętny widok dręczenia zwierząt. Mnóstwo cieląt niemilosiernie pokrępowanych leży na gołej ziemi, w słońcu (lub też w słońcu i błocie), pokrwawionych pod ogonem (i na nogach), zaledwie oznaki życia okazujących; rzeźnicy i żydzi podnoszą je za uszy i ogony i znowu na ziemię rzucają; na wozach widzieć można gęsi powiązane na kupach, kójce tak napchane drobiem, że się ani ruszać, ani wyprostować nie może; przy przekładaniu żydy i żydówki porywają kury i gęsi za nogi, za głowy lub skrzydła i rzucają niemi z miejsca na miejsce jak piłką. To samo czynią także damy nasze wraz z sługami i ludem wiejskim na rynku i po ulicach miasta. Na placu rzeźniczym dnia 27 czerwca, gdy się temu przypatrzone, był wprawdzie strażnik miejski, lecz sam jeden bez pomocy i poparcia mimo najlepszej może chęci bezwładny wśród barbarzyńskiej zgrai żydów chłopów i rzeźników. Żołnierza policyjnego na tym placu nie ma, jest dopiero przy zejściu się ulic słonecznej z szpitalną lub na placach Gołuchowskiego i krakowskim. W Dreźnie za trzymanie 3 gęsi przeznaczonych do tuczenia w zbyt ciasnym kojcu właściciel ich zapłacił 7½ zlr. (15 grzywien) kary. Wypadałoby więc może Lwów zanieść do Dreźna. Prawdą pozostanie, co powiedział Humboldt: «Okrucieństwo względem zwierząt jest jedną z najwybitniej cechujących zbrodni nisko stojącego i nieszlachetnego narodu. Okrucieństwo względem zwierząt zatwardza serce także względem ludzi i nie może ostać się obok prawdziwego wykształcenia¹⁾.» Dnia 30 czerwca na rogu rynku przy ulicy dykasteryalnej pewna dama wywijala pękiem kurcząt, które dzień raz brała od chłopca i oddawała mu je, trzymając jednak cały pęk zawsze tylko za nogę jednego kurczęcia, aby sobie nie powalać rękawiczek. Ponieważ dam niby mdlejących na widok gąsienicy, jaszczurki, żaby, a zgola już węża, nie podobna posądzać o brak litości i uczucia, nie pozostaje nie innego w takich wypadkach, jak Humboldta, którego powyżej przytoczone słowa przypominają się wówczas, posądzić w myśli o barbarzyńskie usposobienie i brak wykształcenia, nie chcąc o nie posądzić podobnych dam. Dama wspomniana miała przy sobie dziewczynkę liczącą 8 do 10 lat; okazała więc postępowaniem swoim, że jest bardzo rozsądną matką i że jedynym kodeksem wychowywania jest u niej dziennik

¹⁾ „Grausamkeit gegen Tiere ist eines der kennzeichnendsten Laster eines niedrigen und unedlen Volkes. Grausamkeit gegen Tiere verhärtet das Herz auch gegen Menschen und kann bei wahrer Bildung nicht bestehen.“

mód. W Tygodniu (num. 27), gdzie pochlebnią o pisemku i usiłowaniach naszych uczyniono wzmiankę, za co nieznanemu autorowiszczerze składamy podziękowanie, zwrócono się trafnie także do dam. Pragniemy, aby to nie był groch rzucony na ścianę. Co do cieląt, wyjmujemy z uwag umieszczonych w jednym z dzienników krajowych to, iż na placu targowym halickim obok ław rzeźników leżą skrupowane cieleta od rana do południa zazwyczaj na gołej ziemi bez kropli wody w upale (w zimnej porze roku na deszczu i śniegu). Bolesne drgania przebiegają ciało udrezczonych zwierząt, od kilkunastu godzin głodzonych i dowozem nieludzkim dostatecznie stłuczonych, a nielitościwy ich właściciel potraça je nogą z miejsca na miejsce, wreszcie po skończonym targu wiesza je za krępy u literki wozu, zarzuca na nie świeżo na placu targowym z innych cieląt ściągnione skóry i tak odwozi do domu. Korespondent podaje także, iż od wiarogodnego świadka, sąsiada jakiegoś rzeźnika, słyszał, iż tenże cielęciu mającemu być zarzniętém naprzód przekalał nogi tylne u kolan, przez otwory tak zrobione przewlekał rozpieradło, cielec jeszcze żywe wieszając głową na dół i dopiero zarzynał.

W nocy z 29 na 30 czerwca (z czwartku na piątek 1876) w rzeczywistości pod l. 66 przy ulicy janowskiej jakiś dotąd nieodkryty złoczyńca popełnił barbarzyństwo rzadkie w swoim rodzaju, rzucające piękne światło na stopień cywilizacji, na którym stoi część mieszkańców przedmieść Lwowa. Mieszkająca tamże żydówka Cyrl Pariser-Srul posiadała trzy krowy, stanowiące jedyne jej utrzymanie. Z niewiadomej przyczyny jakiś łotr poobeinał jedną i to najwięcej mleka dostarczającą krowie dojki, nadto poprzekalał wymię ostrém narzędziem. Dla gorąca w stajni krowy stały na podwórzu tej rzeczywistości przed stajnią. Według zeznania żydówki krowa była warta 80 złr; musiała ją sprzedać rzeźnikowi za 32 złr.

Dnia 7 lipca o godzinie 8 rano dwóch członków towarzystwa ochrony zwierząt spotkał w ulicy Karola Ludwika wóz chłopski bardzo wązki, w którym było ośmioro cieląt zwałonych jedno na drugie i duszących się. Pęta na nogach wiciowe, twarde jak kość, tak były ściągnione, że krew zpod nich ciekła a skóra aż do kości przetarta była. Żyda handlarza z Rozdołu nie było przy wozie, pojechał naprzód na targowicę z innym wozem, na którym niezawodnie ten sam był porządek. Woźnicę wspomnianego wozu oddano do Dyrekcji Policji.

Przewóz bydła rzeźnego kolejami naszymi jest z niejednego względu nieludzkim. Naprzód trwa on zbyt długo; powtóre, tam gdzie się styka kilka kolei, np. we Lwowie, bydło przybywające jedną koleją kilka, a nawet kilkanaście godzin stoi w wozach po największej części otwartych, albo czasem znowu zupełnie zawartych, bo przeznaczonych do przewozu towarów, nie pod dachem, lecz na słońcu, mrozie i śniegu, nim się je dalej wyszle, czém się przewóz znowu przedłuża, a co najsmutniejsza, i co bez ogródki barbarzyństwem nazwiemy, przez cały ten przeciąg czasu trwający do 48 godzin, a może i więcej, bydło nie dostaje ani jeść ani pić. W Kurlandji w r. 1875 żyd mitawski prowadził 75 sztuk bydła koleją do Rygi. Pewien zarząd stacyjny kolei uwiadomił towarzystwo mitawskie ochrony zwierząt o nędznym stanie tego bydła, że takowe od dwóch dni nie zostało ani karmione ani po-

jone. Zbadano rzecz; kilka sztuk bydła już nie żyło, inne ledwie żyły. Oblano je wodą, wytarto słomą, wszystko bydło ostrożnie napojono, nakarmiono i dopiero drugiego dnia dalej puszczono. Żyd zapłacił kosztą dochodzenia i karmienia, a prócz tego jeszcze 75 rubli kary.

Dnia 23 czerwca pewien stróż kamieniczny maleńkiego pieseczka za to, że zjednej kamienicy wszedł do drugiej, tak nielitościwie stłukł, że mu nogę złamał, poczem psinę porzucił na ulicy pod ścianą a wreszcie zaniósł do hycła, aby go zabić. Rzecz doniesiono do c. k. Dyrekcyi Policyi.

Dnia 26 czerwca o godzinie 5 z południa w kamienicy pod l. 8 przy ulicy Kopernika ktoś czy ze służby restauracyi Eliasza Hertera czy z znajdującego się tamże warsztatu lakierniczego schwycił szczura. Zamiast zabić go zaraz bez pastwienia się nad nim, ujęto go w rozszczepany kij, oblano naftą i zapalono i płonącym zwierzęciem wobec zbiegłej i ucieszonej tym szatańskim wymysłem gawiedzi kamienicznej wywijał parobek trudniący się dowożeniem piwa do restauracyi. Rzecz podano do wiadomości c. k. Dyrekcyi Policyi. Pobudką do tego barbarzyństwa byli żyd Leon Bardach i Antoni Wachało; spółwinnymi Wasył Starczak i Michał Job. Kilkudniowy areszt był zastużoną nagrodą ich brutalności.

Oburzającym jest pastwienie się hyclików po ulicach i niejedno już przedstawienie wносиły bądź pokrzywdzone osoby bądź innym wnoszono sposobem przeciwko tej samowładnej brutalności. Tak np. dnia 7 czerwca przed godziną szóstą zrana w ulicy krakowskiej i na placu krakowskim pastwił się hyclik nad małym pieskiem, którym, porwawszy go na drut, o budę trzasnął. Dnia 19 czerwca wśród zbiegowiska młodzieży szkolnej pastwił się hycel nad psem na ulicy halickiej. Dnia 30 czerwca (w dzień targowy) na gościńcu żółkiewskim porwał psa właściciela idącego spokojnie za wozem swego gospodarza do miasta, mordował go z jakie 10 minut wśród największego oburzenia ludności, i wreszcie uduszonego wrzucił do budy. Dnia 3 lipca o godzinie 8 rano porwał na placu bernardyńskim psa mającego znaczek. Gdy się na to obruszono, odrzekł, że się chciał przekonać, czy pies ma znaczek. Wiadome są wypadki, że psy zaopatrzone w blaszane i inne szczelnie do szyi przylegające obróżki zamykane na kłoteczki lub w inny sposób, nie dające się zatem tak łatwo zdjąć, po półgodzinnem wydaleniu się z domu były porywane przez hyclika, a właściciele mimo to, że się opłacili w magistracie, powtórnie opłacać się musieli u oprawcy, chcąc odebrać psa, a nadto kupować musieli ponownie znaczek i obróżkę.

Sambor. Dnia 10 lipca czternastoletni żydek Herszko Karp targał za ogon konia. Koń uderzył dręczyciela swego nogą i na miejscu zabił. *Gaz. narod.* 162.

Skała. W okolicy Skały nad Zbruczem parobcy wiejscy łowią i przyprowadzają wrony w sposób następujący, może i indziej na Podolu używany a świadczący o zbyt przytępieném uczuciu ludu naszego. Wrony, jak wiadomo, na zimę garną się stadami do wsi i miast za pożywieniem, którego lasy i pola przykryte śniegami dostarczyć im nie mogą. Pędzone

głodem wlatują one tłumnie do kosznicy¹ dziurami, których z niedbalstwa lub umyślnie nie pozatykano. Otóż parobcy na to jak na boże lato. Pozostawiając jeden tylko otwór wolny, zaczajeni wyczekują, aż dostateczna ilość wron zbierze się w kosznicy. Wtedy nagle jedni zarzucają na otwór prostą sieć, jakiej się używa na ryby z oczkami nie większemi od średnicy głowy wrony, drudzy ukryci poza kosznicą wszczynają wielki hałas, czém przelekłe wrony przypadają do otworu, nad którym zdradziecką sieć rozpięto. Biedaczki! Usiłując przedrzeć się przez sieć, zawieszają się w jej ciasnych oczkach głowami i duszą się w gwałtownych kurczach. Wtedy bezduszni dręczycieli wyjmują jedną po drugiej i na pół żywe oskubują naprędce byle jako, a czasem nawet jeszcze niedoskubane i trzepocące się rzucają na ogień, aby mieć jak najprędzej wyborne, jak twierdzą, pieczyste. W tej samej okolicy także wróble bywają chętnie jadane, szczególnie w jesieni, gdy są najlepiej utuczone. Gdyby to mniej uważano na to, jak smakuje mięso wronie lub wróble, a więcéj zajmowano się chowem drobiu!² M. Ł.

Stanisławów. Rybołówstwo rzeczne u nas szczególniej sprzeciwia się wszelkim zasadom gospodarstwa rybiego³. Sam słyszałem od rybaków, że ryb daleko mniej teraz niż dawniejszemi laty, że wielkie okazy są coraz rzadsze, że nie oplaca się połów, bo każdemu łowić wolno, czego chce i jak mu się podoba. Nic téż w tém dziwnego, bo sam miałem sposobność przekonać się o gospodarce w naszych wodach. W tym roku szczególną zwracałem uwagę na łowienie ryb w okolicy Stanisławowa. Zwiedzałem nietylko tutejsze targi, lecz śledziłem także okolicznych rybaków. Na targi przynoszą zwyczajnie klenie⁴, mareny, krasnoglaski, płocice, wzdregi, świnki, kielbie, różanki, czopy, strzeble (zwane tutaj po rusku meresnyciami), ukleje, szczupaki, rzadziej karpie, czeczugi, leszcze, pstrągi, miętusy, których żydzi nie jadają, okonie, bardzo rzadko sandacze, jazgarze i sumy (z Dniestru). Ceny tych ryb zapisywałem sobie. Są one ważnemi datami statystycznymi, któreby pilnie po wszystkich miastach i miasteczkach zbierać należało, aby przynajmniej w przybliżeniu obliczyć, jaki dochód mamy z krajowego rybołówstwa w rzekach, które łatwiej usuwa się kontroli, aniżeli stawy. Mniemam, że dochód podniósłby się dziesięciokrotnie, gdyby nie postępowano z takim wandalizmem, jak to się prawie wszędzie dzieje. Pomijam tu próżniaków, którzy, aby dogodzić swojej fantazyi, nie mając co lepszego do czynienia, całe godziny z wędką nad wodą trawią, a znadają się między nimi ludzie, należący nietylko do tak zwanych niższych warstw społeczeństwa; nie mówię o barbarzyńskim używaniu dynamitu lub trutki, których używania policja zdrowotna powinna surowo zakazać⁵, ale smutno widzieć okolicznych wieśniaków, którzy dla chwilowego a małego zysku całemi konwiami (!) wynoszą dro-

1) Kosznicami zowią na Podolu kosze z przęcia uplecione, u dołu węższe u góry szersze, służące do przechowywania zebranej kukurudzy. 2) Lecz do tego potrzeba pouczenia pilnego i dobrego przykładu z góry, a jedno i drugie się ma z dworu i urzędu, a szczególnie z kościoła i ze szkoły. *P. R.* 3) Ustawy nie mamy; dlaczego, wiadomo wszystkim; a gdybyśmy ją i mieli, toby zarówno jak inne pozostała na papierze. 4) Nazwy wyjęte z A. Wałęckiego *Materyały do fauny ichtyologicznej Polski*. Warszawa 1864. 5) A za użycie surowo karać. *P. R.*

biazg, szczególnież z wiosną na codzienne targi tutejsze. Gdyby to były tylko różanki, kielbie albo same strzeble! ale jeżeli widzi się między tym drobiazgiem mnóstwo zaledwie kilkutygodniowych kleni, jeliów, płotek, okoni a nawet szczupaków kilkucentymetrowych, to aż żal zbiera, ileto narybku ginie marnie¹. I niedosyć na tém, że ten drobiazg znajduje pokup w mieście, ale nadto w samych wsiach okolicznych wielu ma konsumentów. Wracając raz bieżącego roku z wycieczki przez Wołczyniec, widzę starego chłopą wlokącego się ponad Bystrzycą z siecią i z garnuszkiem do pasa przywiązanym. Pytam go, czy dużo i jakich ryb nałapał. Pokazuje mi garczek do połowy napelniony czopkami² 1—2 cala długimi. «I na cóż wy to łapiecie, kiedy to takie małe?» — «Ej! ktoby czekał, aż wyrosną? innych nie ma, dobra i ta ryba na post do barszczu!» (X. M.)

ROZMAITOŚCI.

Wścieklizna niepowstała z ukąszenia przez zwierzę wściekle. Miesięcznik *Androclus* (1875 num. 5) w rozprawie o wściekłości, osnutęj głównie na podstawie dwu dzieł francuskich³, przytacza kilka pouczających wypadków o powstaniu téj choroby u ludzi bez poprzedzającego ukąszenia. Richard Mead opowiada, że z dwóch braci pokąsanych przez psa wściekłego jeden zaraz zachorował i wnet umarł. Drugi odpłynawszy niebawem do Ameryki, nie wiedząc nic o śmierci brata, pozostał zdrowym i zachorował dopiero po powrocie w 15 lat, dowiedziawszy się o śmierci brata. Choroba była tutaj skutkiem nerwowego wstrząśnienia. Pewien nauczyciel francuski dostawszy napadów wścieklizny skutkiem mocnego rozgniewania się, umarł po 15 godzinach. Kobieta jakaś zabłądziwszy w lesie, w którym w wielkiej trwodze noc przepędziła, dostała wścieklizny. Pewien lekarz włoski opowiada, że matka ukąszona przez córkę w napadzie padaczki dostała, także wścieklizny. Młody mężczyzna, ugryzłszy się sam w palec w szalonym gniewie, po 24 godzinach dostał wścieklizny i napadów konwulsyj, słysząc wyraz «woda». Inny mężczyzna ukąszony przez psa, którego uważał za wściekłego, dostał męczących napadów wścieklizny; lecz wyzdrowiał zupełnie po kilku miesiącach, dowiedziawszy się, że pies nie był wściekły. Wypadki takie znane są w większej liczbie w historii téj choroby. Wypadki śmierci skutkiem wścieklizny, porównane liczebnie z cyfrą ludności całego kraju, są u nas prawie nie znaczącym ułamkiem; przeciwnie barbarzyństwo znamionujące się dzikim obchodzeniem się z zwierzętami a przenoszące się przy każdej sposobności na obchodzenie się z człowiekiem nie jest u nas znikającym, a zatem nie znaczącym ułamkiem, lecz jest ogólnym stanem chorobliwym i obok pijaństwa źródłem niezliczonych występków i zbrodni.

Lekarstwo na wściekliznę. Ma niem być liść rzepienia koleczystego (*Xanthium spinosum*), rośliny rosnącej w wschodniej

¹) Więc jak gdzieindziej tak w Stanisławowie należytego dozoru targowego nie ma. ²) *Aspro Cingel*. ³) Dr. Boudin, De la rage considérée au point de hygiène publique de la police sanitaire. 1861. — M. Bevière, vétérinaire à Grenoble, De la rage chez tous les animaux domestiques. 1862.

Galicyi w bardzo wielu miejscach jako uprzykrzony chwast. W Brodach np. zdobi on wonne ścieki wielu ulic. Lekarz francuski Dr. A. Bordier podał tę wiadomość w czasopiśmie paryjskiem *National*, a środek ten odkrył lekarz podolski Dr. Grzymała, przekonawszy się o jego skuteczności w więcej niż w stu wypadkach, nie doznawszy zawodu ani w jednym. Lekarstwo to nie leczy wprawdzie już rozwiniętej wścieklizny, lecz zapobiega powstaniu jej u osób lub zwierząt pokąsanych przez zwierzę wściekłe. Ludzie zażywają przez trzy tygodnie dziennie po 60 centygramów sproszkowanych liści tej rośliny. Zwierzętom zadają się większe dawki. Przytaczamy kilka wypadków. Krowa, świnia, pies, kot i oswojony żóraw zostały pokąsane przez psa wściekłego. Krowie, świni i psu zadawano rzepień i pozostały zdrowe, kot i żóraw zginął. Dwanaście osób pokąsał wściekły wilk. Sześć z nich leczono rozmaitemi środkami, lecz wszystkie dostały wścieklizny; reszta zażywała rzepień i pozostała przy życiu. Inny wypadek dotyczy się sześciu psów samego Dra Grzymały. Trzem zadawał on przez trzy tygodnie po 30 gramów rzeżenia; pozostały przy życiu i jeszcze przez kilka lat były zupełnie zdrowe; trzy inne zostawione losowi dostały wścieklizny. Wściekły wilk pokąsał 30 sztuk bydła rogatego; 8 sztuk dostało wścieklizny, reszcie dawano dziennie po 96 gramów rzeżenia w otrębach przez 4 tygodnie i żadne z nich nie zachorowało. Środka tego należałoby starannie doświadczać, a apteki, księża i dwory powinny się weń zaopatrzyć, aby go w każdym wypadku mieć pod ręką. *Ibis* 44.

Międzynarodowa wystawa psów w Dreźnie. Celem jej było wykazanie wartości i potrzeby hodowania czystych ras psów, oraz korzyści stąd wynikających co do zdrowia, siły i wytrwałości psów rasowych. Objawiono także zdanie, że psy takie mniej będą narażone na chorobę wścieklizny. Wystawa obejmowała psy z rozmaitych krajów północnej i południowej, zachodniej i wschodniej półkuli, psy Eskimosów, przysłane z Chin i Japonii, z Meksyku i Hawany, w ogóle numerów 381. Pierwszą nagrodę, srebrny puchar łowiecki, dar króla i królowy, otrzymał pies leonberski z Halberstadtu, druga, srebrny puchar darowany przez pewne towarzystwo łowieckie, dostała się wyżłowi, a trzecią, srebrny przyrząd do pisania, dar komitetu wystawy, dostał pudel z Dreznia. Do wylosowania zakupiono 80 psów i główną wygraną był pomieniony pies leonberski ceniony na 850 grz. (425 zlr. srebrem), drugą pinczerkę wartości 400 grz. (200 zlr.). Pierwszego dnia odwiedziło wystawę 6—7000 osób. Wystawa trwała 4 dni i wypotrzebowano przez ten czas 33 cetn. gotowanego mięsa końskiego, 600 funtów chleba czarnego, stosowną ilość białego dla mniejszych psów, 540 litrów mleka. — Wojnami 1866 i 1870 roku pobudzony oficer saski zwrócił był uwagę na użyteczność psów wywieczonych w odszukiwaniu rannych na pobojuwisku i chorych pozostałych po drodze w czasie pochodu. Rzecz tę przedstawiono komitetowi wystawy, mianowicie zastanawiano się nad tém, jakiej rasy psy wielkie, średnie i małe byłyby najlepsze do powyższego celu? gdzie i po jakiej cenie możnaby ich dostać? czyby się jakie stowarzyszenie podjęło wychowania przez krzyżowanie otrzymanych i na przerzeczony cel przydatnych psów? Podczas wystawy hamburskiej, która miała się odbyć

w lipcu b. r., i kolońskię przedmiot ten miał być dalej rozbięany. Wystawa drezdeńska badających umysłowe usposobienie zwierząt przekonywała, że pies jest zwierzęciem towarzyskim, do człowieka przywiązaniem, ale oraz lubiącem swobodę, tęskniącym jak za człowiekiem tak za wolnością. *Andr. 51.*

Przyroda w pieśni.

Przepióreczka.

Pidpilit! pidpilit!
wabi przypióreczka;
nakał świt, nastał świt,
wstawajcie z łóżečka!

Pidpilit!

Pidpilit! pidpilit!
Blyszczy zbożem niwa;
święty Wit, słowik cyt,
zblizają się żniwa.

Pidpilit!

Pidpilit! pidpilit!

Wyżęto już zboże.

Dobry byt, dobry byt

swym działkom daj Boże!

Lwów, 22 lipca 1876.

H. G.

Za dręczenie zwierząt (koni, cieląt, owiec i drobiu) od 27 czerwca po dzień 25 lipca przez c. k. Dyrekcyę Policyi zostali ukarani (przeważnie grzywnami): 1) Beile Begleiter (żydówka za dręczenie drobiu); 2) Leon Bardach (żyd), Wasyl Stareczak, Antoni Wachało i Michał Job; 3) Franciszka Chrzanowska z Kamionki Strumiłowej (za dręczenie drobiu); 4) Jędrzej Czajka, parobek, podany przez własnego służbodawcę Wincentego Skórkę z ulicy żółkiewskiej; 5) Hersch Druck z Rozdołu (cielęta); 6) Rubin Fleischer (owce, podany przez strażnika targowego); 7) Nachman Günsberg ze Lwowa (podany przez urząd akcyzowy na rogatce żółkiewskiej); 8) Szulim Haskel, drażkarz żydowski (za bicie konia toporzyskiem po głowie ukarany cztero-dniowym aresztem); 9) Mojżesz Horn z Bóbrki (cielęta); 10) Mojżesz Jurym z Hołoska; 11) Leib Kornilo z Rozdołu (cielęta); 12) Mojżesz Korn z Bóbrki (cielęta); 13) Anna Müller, handlarzka drobiu (przytrzymana przez komisarza targowego); 14) Chaim Misser z Rozdołu (cielęta); 15) Mendel Ruder z Rozdołu (przytrzymany przez komisarza targowego); 16) Antoni Raganowicz (przytrzymany przez urząd akcyzowy na rogatce żółkiewskiej); 17) Izak Turteltaub (cielęta, przytrzymany przez rewizora targowego); 18) Liebe Weintraub, Berl Sass i Ozyasz Ehrlich (drob, przytrzymani przez rewizora targowego; kilka sztuk poduszonych kur powyrzucali w drodze). Prócz tego Salamon Altmann żyd, z Kamionki strumiłowej za przywiezienie sarny na sprzedaż w czasie niedozwolonym ukarany został zabranie sarny i grzywnami 5 zhr. W ogóle od 1 kwietnia do 25 lipca c. k. Dyrekcyę Policyi ukarała za dręczenie zwierząt 72 osoby, między niemi 35 dostawionych przez żołnierzy policyjnych na wezwanie członków towarzystwa ochrony zwierząt, 24 dostawione przez samychże żołnierzy policyjnych, 13 przez komisaryat targowy, urząd akcyzowy, rewizorów i strażników targowych. Ukarano aresztem 3-godzinny osoby 2, 3-godź. 2, 4-godź. 1, 5-godź. 2, 6-godź. 14, 10-godź. 1, 12-godź. 5, 1-dniowym 9, 2-dniowym 3, 3-dniowym 2, 4-dniowym 4, 8-dniowym 1, grzywnami 50 cnt., osobę 1, 1 zhr. 9, 2 zhr. 3, 2½ zhr. 2, 3 zhr. 1, 5 zhr. 4, 10 zhr. 4, 20 zhr. 2. U Mateusza Tynki, handlarza drobiu z Szczerca, znaleziono 22 kurczęta poduszone.

Omyłka druku. W num. 3 str. 49 w. 11 zamiast w schodnich Prusiech ma być w Lüneburgskim.